

W SZKOLE ŚWIĘTEJ SIOSTRY FAUSTYNY



ZAPATRZENI W BOGA (2)

Im więcej ktoś potrafi przyjąć do swego serca miłości, tym bardziej miłuje Boga. Dlatego jeśli ktoś osiągnął taką doskonałość, gorąco pragnie przenikającego do głębi oświecenia Bożego (Godz. czyt., piątek II tyg.). To pragnienie żywiła św. Faustyna. Kochając Boga, pragnęła bardziej Go poznać. Dlatego zastanawiała się nad tajemnicą Trójcy Świętej, rozmyślała o istocie Boga. Sama wyznaje, że koniecznie chciała poznać, zgłębić, kto jest ten Bóg (Dz. 30). Doświadczyła wówczas niezwykłego przeżycia: zobaczyła jasność nieprzystępną, trzy źródła jasności. Jednakże nic z tego nie rozumiała. To było dla niej tajemnicą. Sama nie potrafiła sobie tego wytłumaczyć i zasmuciła się bardzo. I nagle dostrzegła Jezusa wyłaniającego się z jasności nieprzystępnej. Widziała Go w piękności niepojętej, nie do opisanania. Była Nim zachwycona. Jak piękny musi być Bóg! Jak piękny jest Jezus zmartwychwstały i uwielbiony przez Ojca. Nie do wyobrażenia jest to, czego doświadczy dusza, gdy opuści ten świat i po raz pierwszy zobaczy Boga twarzą w twarz? Boga, który jest celem naszego życia.

Dwa spotkania

U początku powołania św. Faustyny jest spotkanie z Jezusem (Dz. 9). Jakże jednak inne od tego, które omawiamy. To pierwsze było w rzeczywistości ziemskiej, na balu tanecznym w parku w Łodzi. To drugie ma miejsce w rzeczywistości nadprzyrodzonej, jakby w zaświatach, podczas mistycznej wizji. Za pierwszym razem ujrzała Jezusa umęczonego, obnażonego z szat, odkrytego całego

ranami. Tu ujrzała Jezusa zupełnie odmienionego, w piękności niepojętej, ale także z ranami. Podkreśliła nawet, że z ranami jaśniejącymi.

Czy nie jest to zastanawiające, że z rzeczywistości ziemskiego życia Jezus zachował na wieczność swoje rany? Że wypiękniało Jego ciało po zmartwychwstaniu, ale zachowało rany – te główne: na rękach, stopach i w boku? Dlaczego Jezus nie usunął wszystkich ran ze swojego uwielbionego ciała? Dlaczego te pięć utrwałił na całą wieczność? Po zmartwychwstaniu Jezusa widzieli je apostołowie, a dwa tysiące lat później te same rany oglądała św. Faustyna. Dlaczego te rany nie tylko nie zniknęły, ale są wciąż tak jaśniejące?

Pisze św. Faustyna, a każde zdanie w tej wypowiedzi jest bardzo ważne: *Wielki Piątek – Jezus porывa serce moje w sam żar miłości. Było to w czasie wieczornej adoracji. Nagle ogarnęła mnie obecność Boża. Zapomniałam o wszystkim. Jezus daje mi poznać, jak wiele cierpiał dla mnie. Trwało to bardzo krótko. Tęsknota straszna. Pragnienie kochania Boga* (Dz. 26).

W tym krótkim wyznaniu kryje się odpowiedź na pytanie: dlaczego św. Faustyna ujrzała Jezusa z jaśniejącymi ranami. Po pierwsze dlatego, aby ona i każdy człowiek zrozumiał, jak wiele Jezus dla niego wycierpiał. Po drugie, aby człowiek zrozumiał, patrząc na rany Jezusa, jak wielką wartość ma dla Boga. Po trzecie, aby rozpałił w sobie pragnienie kochania Boga. Wyraża to św. Faustyna również w innym miejscu, pisząc: *Błysk poznania Boga pociąga duszę i rozpala miłość ku Niemu* (Dz. 95).

Jeśli człowiek nie zobaczy ran Jezusa, nie wpatrzy się w nie, to nie zrozumie miłości Boga

do siebie, do świata. Do Nikodema Jezus powiedział: *Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne* (J 3,16). A w *Mowie Pożegnalnej* w Wieczniku podkreślił, że *nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich* (J 15,13). A więc w całym wszechświecie, (a wszechświat mimo ogromnych osiągnięć naukowych wciąż jest nieogarniony), nie ma dla Boga nic cenniejszego nad człowieka.

Skoro Jezus ukazał się w piękności niepojętej, z ranami jaśniejącymi, to nie bez powodu. Jego rany mają do nas przemawiać – nieustannie, nawet z Jego uwielbionego ciała. Mają przemawiać, aby człowiek zrozumiał Jego miłość, aby pojął, czym jest prawdziwa miłość i aby zrozumiał siebie: kim jest, co tu na ziemi robi, co tak naprawdę jest jego celem.

Brońcie Krzyża!

W ostatnich latach podejmuje się na nowo walkę z krzyżem, próbuje się usuwać krzyż z przestrzeni publicznej. Dlaczego? Chrystus zraniony, przybity do krzyża, zawieszony między niebem a ziemią jest najbardziej czytelnym znakiem miłości Boga do człowieka, a zarazem prawdziwej wartości człowieka – każdego bez żadnych wyjątków, a więc od poczęcia do naturalnej śmierci. Ta miłość wyrażona ranami i krzyżem jest niczym nie wymuszona. Jest bezinteresowna, całkowita, ofiarna, zapominająca o sobie, przekreślająca siebie aż do bezmiaru bólu, cierpienia, unicestwienia w haniebnej śmierci. Z tą miłością żadna inna równać się nie może.

Walczy się z krzyżem być może po to, by o takiej miłości zapomnieć, by usunąć wszystko, co o niej wciąż przypomina, by ta miłość nie była wyrzutem sumienia, by nie skłaniała do kochania Boga i bliźniego, bo wówczas trzeba by wyjść poza ciasne granice swego serca. A przecież człowiek bez tej Miłości Ukrzyżowanej, bez miłosiernej miłości Boga, która najpełniej została objawiona w krzyżu Jezusa Chrystusa, jest nieszczęśliwy i nie-

spełniony. Swoje pragnienie szczęścia karmi tylko ziemskimi namiastkami: bogactwem, sławą, zaspokajaniem potrzeb zmysłowych..., ale to wszystko może dać tylko radość na chwilę, a jakże często pozostawia w duszy ciemność i pustkę.

Żeby dostrzec tę miłosierną miłość Boga, trzeba jednak mieć wiarę. I wtedy choćby się niczego nie miało, serce ludzkie będzie szczęśliwe, bo będzie doświadczało miłości bez granic. Szczęśliwy jest bowiem tylko ten, kto czuje się kochany i kocha. Kto odkrywa w swoim życiu nieskończoną, wierną miłość Boga, ten zawsze jest szczęśliwy, nawet wtedy, gdy bardzo cierpi. Przykładem jest tu całe życie św. Siostry Faustyny, która tak wiele cierpiała i tak bardzo kochała.

Usuwanie Krzyża z przestrzeni publicznej to nie tylko kwestia nierozumnej postawy człowieka, ale to także pułapka, którą zastawia na człowieka Szatan. On nie chce, aby człowiek wiedział o tej miłości, jaką okazuje mu sam Bóg, robi wszystko, aby go oddzielić od Niego, bo wtedy staje się łatwym łupem. Nienawidzi Boga i nienawidzi człowieka, dlatego nienawidzi krzyża.

Niezwykłe pragnienie

Wśród wielu osobistych modlitw św. Faustyny, które zapisała w Dzienniczku, jest i taka: *Jezu mój, nadziejo moja jedyna, dziękuję Ci za tę księgę, którą otworzyłeś przed oczyma duszy mojej. Tą księgą jest męka Twoja dla mnie z miłości podjęta. Z tej księgi nauczyłam się, jak kochać Boga i dusze. W tej księdze są zawarte dla nas skarby nieprzebrane. O Jezu, jak mało dusz Ciebie rozumie w Twoim męczeństwie miłości. O, jak wielki jest ogień najczystszej miłości, który płonie w Twym najświętszym sercu. Szczęśliwa dusza, która zrozumiała miłość serca Jezusowego* (Dz. 304).

Dopełnieniem tej modlitwy są słowa: *Dobro najwyższe, pragnę Cię kochać tak, jak nikt na ziemi jeszcze Cię nie kochał...* (Dz. 296). Czy jest jeszcze w kimś z nas to niezwykle pragnienie: kochać Boga tak, jak nikt Go jeszcze nie kochał?

ks. Karol Dąbrowski CSMA